



Śladem dywizji gen. Maczka

REPORTAŻ Rajd motocyklowy przejechał w sierpniu cały szlak bojowy polskiej dywizji, od plaż Normandii przez Bredę do niemieckiego Wilhelmshaven. Poniżej prezentujemy wrażenia z tej wyprawy jej uczestnika, mieszkańca Choszczna.

Marek Huet

Zbiórkę wyznaczono nam na 14 sierpnia w Świętoszowie. To zielony garnizon zajmowany przez 10 Brygadę Kawalerii Pancerniej. Ci pancerniacy kontynuują tradycje bojowe dywizji gen. Maczka i uczestniczyli w misjach wojskowych, w różnych rejonach świata. Nazajutrz na starcie pożegnał nas dowódca jednostki płk Maciej Jabłoński.

Plaże Gold i Yuno

Dojechaliśmy do plaż Normandii, gdzie 1 sierpnia 1944 roku w Arromanches-Les-Bains rozpoczął się desant 1. Dywizji Pancerniej liczącej 16 tysięcy żołnierzy przerzuconej do Francji z Wielkiej Brytanii.

Wprawdzie największa operacja wojskowa w historii świata, czyli desantu aliantów w Normandii, rozpoczęła się 6 czerwca 1944 roku, to jednak polscy żołnierze wylądowali na plażach w Normandii dopiero w sierpniu. Jednym z powodów było to, że pancerna dywizja z ciężkim uzbrojeniem, w tym z czołgami nie powinna być używana podczas pierwszego etapu operacji.

Uniknęliśmy wielkich strat, które mogliśmy ponieść – tłumaczył nam jeden z żołnierzy gen. Maczka, którzy przeszli z nim cały szlak bojowy.

Niespodzianką dnia było spotkanie z synem naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, o którym napisał ostatnio książkę nasz rajdowy kolega Jerzy Kirszak, historyk z IPN.

Na szlaku gąsienic

Ruszyliśmy szlakiem bojowym dywizji pancerniej gen. Maczka. Naszej ekipie towarzyszą dzieci zmarłych „maczkowców” Ronald i Cristina Marek ze Szkocji oraz Monica i John Pater z Australii oraz grupa członków Koła 10 Pułku Strzelców Konnych z Joanną i Bogdanem Wielgat na czele. Wąskimi krętymi drogami przemierzaliśmy się za samochodem naszego przewodnika Jacquesa (Jakuba) Wiacek. Francuz polskiego pochodzenia zna doskonale język polski i pasjonuje się historią i stworzył polskojęzyczną stronę internetową memoriału w Montormel. Dzięki niemu trafiamy na miejsce, gdzie przez rzekę Dives przepływały się polskie Shermany w pogoni za uciekającymi z okrażeń hitlerowskimi dywizjami. Po drodze uczestniczymy w cocktailu wydanym na naszą cześć przez Gerarda Kepa, mera miasta Potigny. Miejscowość zamieszkiwało wielu Polaków emigrujących

przed wojną za chlebem. Wśród nich Edward Podyma, który wyzwolił Potigny i jest jednym z ostatnich żyjących uczestników walk w Normandii. Rajdowy etap kończymy noclegiem na boisku w Chambois i cocktailem zorganizowanym przez Stephana Jonat, dyrektora Memoriału Montormel.

Maczuga, dzień pierwszy

Na słynnym wzgórzu 262 spędzamy dwie chłodne noce. Przed naszymi namiotami mamy rozległy widok na dolinę. 1. Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz opanowania rejonu miasteczka Chambois. Gen. Maczek z własnej inicjatywy dorzucił kompleks wzgórz Mont Ormel (nazwany przez niego „Maczuga”), którego posiadanie pozwoliłoby dywizji na wykonanie zadania. Przez 3 dni i noce na Maczudzie i w miejscowości Chambois, trwały krwawe walki. Ostatecznie Niemcy musieli skapitulować, zostawiając pole zasłane trupami ludzi, koni i sprzętu. Wzięto wówczas do niewoli blisko 6 tysięcy Niemców, zniszczono 70 czołgów, 500 samochodów i ponad 100 dział. Po bitwie, po uzupełnieniu strat 1. Dywizja Pancerna powróciła na linię frontu i wzięła udział w pościgu za wycofującymi się wojskami niemieckimi. Dziś na wzgórzu znajduje się Memoriał.

Maczuga, dzień drugi

Uroczystości związane z wyzwoleniem Normandii są obchodzone przez Francuzów z wielką fetą. Przejeżdżając przez okolicę rzucali się nam w oczy udekorowane ulice, witryny sklepowe i okna. Wszędzie na nich powiewały w przeważającej liczbie flagi brytyjskie, kanadyjskie i czasem polskie.

Dziś oficjalny program przewidywał na Montormel wizytę polskiej delegacji rządowej pod przewodnictwem marszałka sejmu Ewy Kopacz.

Jak się dostać do głównej strefy, by zrobić dobre fotki zastanawiałem się od rana. Pomógł przypadek. Kręcąc się po terenie i zauważyłem techników telewizji francuskiej wnoszących statywy z mikrofonami. Uprzejmie pomogłem jednemu z nich i w ten sposób zręcznie oszukałem służby porządkowe.

Nekropolia w Langemerie

W dolinie pod kompleksem wzgórz Monormel położony jest Polski Cmentarz Wojenny w Grainville-Langannerie. To największa polska nekropolia wojenna z czasów II wojny światowej we Francji. Spoczywa na niej 696 poległych – przede wszystkim „maczkowcy” z 1 Dywizji Pancerniej, a także liczni żołnierze Polskich Sił Powietrznych.

Tu z rana przyjechały prawie wszystkie delegacje

obecne dzień wcześniej w Montormel i na koncercie w Argent. Znamy się już z widzenia i z niektórymi polskimi oficerami jesteśmy po imieniu.

Chichot historii

Kolejne dni spędzamy w siodłach motocykli i pędzimy w kierunku Belgii i Holandii. Zanim opuścimy Francję przejeżdżamy przez Abbeville. Tu 12 września 1939 roku odbyła się tajna konferencja francusko-brytyjska o niepodejmowaniu generalnej ofensywy lądowej na froncie zachodnim i działań powietrznych RAF nad Niemcami, co było sprzeczne z deklaracjami złożonymi przez Francuzów i Brytyjczyków polskiemu ministrowi spraw wojskowych, Tadeuszowi Kasprzyskiemu podczas misji do Londynu i Paryża wiosną 1939 r., a dokładniej była to klasyczna zdrada sojusznika na polu bitwy. Brak interwencji militarnej Brytyjczyków i Francuzów umożliwił siłom niemieckim, a od 17 września 1939 r. sowieckim, pokonanie wojsk polskich i rozbiór państwa polskiego. Chichotem historii można nazwać fakt, iż po pięciu latach – we wrześniu 1944 roku Abbeville wyzwolone zostało właśnie przez żołnierzy gen. Maczka.

Dwa dni w Bredzie

Przejazd przez Belgię i Holandię urozmaicony jest

wizytami na kwaterach wojennych w Lomel, Eteseban (grób generała Stanisława Maczka) i Gineken. Odwiedzamy prywatne muzeum gen. Maczka zlokalizowane w holenderskich koszarach.

W mieście mamy okazję poznać Erika van Tilbeurgh. Kiedy miał 15 lat, ojciec opowiadał mu o wojnie. Opowiadał, że jego miasteczko wyzwalał także Polacy. Kiedy dla nich wojna dobiegała końca wszyscy się cieszyli, ale nie polscy żołnierze. Byli smutni, płakali. Ojciec zapytał dlaczego? Jeden z nich odpowiedział, że dla nich wojna się nie kończy, bo ich ojczyzna nie jest wolna. Wiedzieli już bowiem co ustalono w Jalcie.

Jako 15 latka bardzo poruszyła Erika historia tych polskich żołnierzy. Przyszłoby sobie, że będzie o nich mówił, że nie pozwoli o nich zapomnieć. Holender, który o historii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wie wszystko posiada największą na świecie prywatną kolekcję ponad 100 oryginalnych mundurów, tysiąca eksponatów i 25 tys. fotografii. Zbiory są pełne i skatalogowane i wciąż opisywane.

Prywatnie Eryk jest mężem szczecińskiej dziennikarki Ewy Maltańskiej. Wspólnie od lat czynią starania o stworzenie w Szczecinie muzeum PSZnZ. Pisały o tym nie tylko szczecińskie gazety. Póki co trafiają na mur niemocy.

Jeden most za daleko

W 2004 roku Erik zorganizował w Driel, tam gdzie lądowali polscy spadochroniarze, wystawę w związku z 60 rocznicą bitwy pod Arnhem. Spotkała się ona z dużym zainteresowaniem. Opinia publiczna w Holandii była poruszona, zaczęto domagać się zadośćuczynienia dla polskich bohaterów. Eryk posiadał dokumenty, dzięki którym można było dotrzeć do tych najważniejszych, z których wynikało że tuż po wojnie Królowa Wilhelmina chciała odznaczyć żołnierzy pierwszej brygady. Jednak do tego nie doszło, ze względów historyczno-politycznych. Stało się to możliwe dopiero 60 lat później.

Nie doczekała tego dnia Cora Baltussen, holenderska pielęgniarka opiekująca się rannymi spadochroniarzami z Polski. Przez ponad pół wieku Cora Baltussen walczyła nie tylko o pamięć o polskich bohaterach, ale również o ich godne uhonorowanie. Począwszy od 1961 r. regularnie przez ponad 40 lat występowała o odznaczenia dla polskich żołnierzy do holenderskiego Ministerstwa Obrony.

Jej starania zostały w końcu uwieńczone sukcesem. 9 grudnia 2005 r. ministerstwo zdecydowało o przyznaniu generałowi Sosabowskiemu Medalu Brązowego Lwa i odznaczeniu Brygady Spadochronowej najwyższym holenderskim orderem wojennym Wojskowym Orderem Wilhelma. Pani Cora zmarła niecały miesiąc wcześniej, 18 listopada 2005 roku. W imieniu rajdu miałem zaszczyt złożyć na jej grobie biało-czerwony wieniec.

Podziękowanie

■ Pomysłodawcą i komandorem rajdu był Wojciech Krupa z Rzeszowa, syn żołnierza gen. Maczka. Ojciec wychował go w patriotycznym duchu i był wierny dewizie „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Kiedy Wojtek miał 13 lat pojechał motorowerem na Węgry. Marzył zawsze o wyprawie szlakiem bojowym swojego ojca. Udało się nawiązać kilka kontaktów, które okazały się bardzo pomocne w dotarciu do miejsc związanych z walkami dywizji. W 2007 r. po raz pierwszy w wyprawie wzięło udział 12 uczestników na 9 motocyklach. Może to nie była wielka grupa ale czuli, że rajd jest misją, a oni chcą dobrze zaprezentować swój patriotyzm na motocyklu. Przy okazji powstało Stowarzyszenie Motocyklistów „Patria” i z rajdu na rajd stali się zauważalną grupą w kraju i za granicą.



Holender Erika van Tilbeurgh (na zdjęciu z lewej) o historii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wie wszystko. Posiada największą na świecie prywatną kolekcję ponad 100 oryginalnych mundurów, tysiąca eksponatów i 25 tys. fotografii. W dowód uznania Eryk został uhonorowany przez Stowarzyszenie Motocyklistów „Patria” pamiątkową szablą.